NUMER 20. LISTOPAD 1911. ROK III.



NA ZIEMI NASZEJ

R. MĘKICKI 1911

DODATEK LITERACKO-NAUKOWY »KURJERA LWOWSKIEGO«
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

LUD.

I rzucony daleko — nie zapomni ojczyzny,
Nie wyrzeknie się przodków swych ducha...
Lecz wśród głodu i chłodu i zawodów obczyzny
Chciwie wieści o ziemi swej słucha...

I nie tam pozostaje, gdzie dorobi się złota,
Gdzie ma spokój i wolność i prawa —
Inne jego marzenie, inna je o ochota,
Co mu życie jasnością napawa...

W duszy skarb mu przecudny Opatrzność złożyła,
Myśli szczytność i serca prostotę gołębią...
Więc w nieszczęściach znękana — nadewszystko
[mu miła
Ziemia ojców z niedoli swej głębią.

KRAKÓW. JAN SZYMAŃSKI.

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆

W SPRAWIE SEKCJI POLSKIEJ MUZEUM MIĘDZYNARODOWEGO W BRUKSELI.

Doświadczenie niejednokrotne powinno już było pouczyć Polaków, że czyny zbiorowe, zwłaszcza przed forum innych narodów publicznie dokonywane, wymagają wysokiego poczucia odpowiedzialności. Bez tego poczucia krzywda się dzieje Polsce, a Imię Jej, które winno być zamknięte w czynie polskim, jak Arka Przymierza w miejscu Świętem Świętych, szargane jest i niesławione. Pouczyć nas powinna o tem ostatnio smutnej pamięci Rapperswilska sprawa. K l i k a — oto jest jeden z owych szalejów wyrosłych na gruncie zabagnionego i nienormalnego życia Polski. Klika czyli gromada zaborcza, dążąca do ogarnięcia, często osobistym interesom gwoli, świętych spraw zbiorowego życia, do odgrodzenia się od krytyki i kontroli społeczeństwa jasną tarczą idei, której rzekomo służy.

Te uwagi nasuwają mi się wobec sprawy t. zw. „Polskiej Sekcji Muzeum Międzynarodowego w Brukseli". Chodzi tu o przedstawicielstwo kultury i pracy rozwojowej Polski na wszystkich polach jej życia. Przedstawicielami Polski byli ongiś Czartoryski, Mickiewicz, Lelewel — ludzie działający z ramienia społeczeństwa otwarcie i jawnie. Dziś przedstawicielami Polski ośmielają się być b e z i m i e n n e komitety, „rządy" swe nieomal rzec można z ukrycia chcące sprawować.

W warszawskim „Gońcu" i lwowskim „W i e k u N o w y m" ukazały się korespondencje z Brukseli, domagające się rozjaśnienia sprawy „Sekcji Pol. Muzeum Międzynarodowego" i wprowadzenia jej na widownię publicznej kontroli. Zaś w nr. 299 „Kurjera Warszawskiego" pojawił się artykuł podpisany „Czesław Halicz", artykuł wysoce znamienny i charakterystyczny.

Oto ustępy z tego artykułu: „Solidarność społeczna, ten czynnik postępu, coraz bardziej przestaje być solidarnością jednej grupy, kasty, lub nawet całego narodu, ale dąży do tego, aby stać się solidarnością w najszerszym i najpiękniejszym słowa tego znaczeniu, n i w e c z ą c ą w s z e l k i e r ó ż n i c e r a s o w e, k a s t o w e, w y z n a n i o w e i p o l i t y c z n e (podkreślenia moje) w celu wytworzenia jednej wielkiej duchowej ojczyzny, w której obcować będą wszyscy ludzie dla postępu, dla odnowy życia pracujący..."

...„Takie poznanie zachodniej Europy ze współczesną Polską oprócz wszystkich korzyści duchowej natury, o których wspominaliśmy

poprzednio, może dać korzyści natury ekonomicznej, nad któremi nie będziemy się tymczasem w tym krótkim artykule zastanawiali..."

Ustępy te przytaczam dla charakterystyki. A oto jak się sprawa w konkretnych faktach przedstawia. Podobno utworzył się w Brukseli komitet „organizujący polską Sekcję przy Muzeum Międzynarodowym w Brukselli". Utworzył się chyłkiem, ciszkiem i milczkiem. W głęboko przestrzeganej tajemnicy „działał" on przez 10 miesięcy, po których, d. 17 października bieżącego roku ujawnił się na zebraniu inauguracyjnem Stow. młodzieży „Promień" (!?) w sposób wysoce dziwny. Nadał bowiem temu ujawnieniu odrazu wyraźne piętno kliki. Na zebraniu tem, niejaki p. Librach, nauczyciel rosyjskiego języka w tutejszym instytucie handlowym w chaotycznym referacie powiadomił zebraną polską emigrację Brukseli, że oto jest tak, a tak. Że od dziesięciu miesięcy „komitet" istnieje, że wydał odezwę i zwracać się będzie do wszystkich instytucji polskich z prośbą o współudział. Jednocześnie poinformował zebranych, że na czele komitetu stoją: p. Dr. Joteyko, p. Czesława Rozenblattowa i p. Librach. Wśród zebranych rozkolportowano odezwę, której brakło wówczas podpisów przewodniczącego (p. Joteyko) i sekretarza (p. Rozenblatt). Jednocześnie znajdujący się na sali dziennikarze byli proszeni bez umotywowania powodów o nie wprowadzanie tej sprawy do prasy przynajmniej przez 10 jeszcze dni.

Komitet nie przewidział konsekwencji swego postępowania. Sądził, że wzbudzi zachwyt i absolutne wotum zaufania. Obudził protest gorący, zwłaszcza, gdy na żądanie wyjaśnień udzielił ich w sposób wykrętny i nieszczery. Bo czemże jest ten komitet, i czem zdobył sobie prawo do zaufania. Niczem. Raczej przeciwnie, wszystkiem przyczynił się do zachowania nieufności.

Czemu o sprawie zawiązania komitetu nie zostało powiadomione drugie polskie stowarzyszenie w Brukseli, stow. im. Joachima Lelewela, które swą dwuletnią działalnością złożyło świadectwo sumiennej i twórczej pracy dla kultury polskiej? Czemu, kiedy przed 10 miesiącami powstał projekt utworzenia w Brukseli takiej sekcji, czemu wówczas projektodawcy nie zwołali ogólnego zebrania polskiego w Brukseli, jak jedynie godziło się w tej sprawie. Czemu na tym zebraniu drogą wolnych zapisów, lub drogą wolnych wyborów nie został utworzony komitet, któryby zaraz z miejsca zreferował sprawę listów do znanych polskich działaczy, na polach: etnograficznym, historycznym, artystycznym, społecznym, a przedewszystkiem muzealnym z prośbą o rady, wskazówki i pomoc? Czemu listy takie jawnie napisane i natychmiast wysłane nie zostały? Komitet w ten sposób obrany, imiennie jawny, winienby przynajmniej raz na miesiąc zdawać sprawę przed ogółem Polaków w Brukseli ze swych czynności i z natchnienia ogółu czerpać nowe pomysły — do pracy. Winienby polecić (wtedy miałby prawo polecić) wszystkim, będącym w Brukseli współpracownikom pism opisać działalność i projekty komitetu w prasie, tym sposobem otworzyłoby się drogę szerokiemu zainteresowaniu społeczeństwa tą sprawą. Winienby może ponieść koszt (stowarzyszenia młodzieży za granicą, ponoszą ten koszt nieraz dla spraw mniejszej wagi) zaproszenia do Brukseli doskonałego polskiego znawcy spraw muzealnych i spraw polskich zbiorów, któryby porozumiał się z p. Otelet (sekretarzem Muzeum Międzynarodowego), i wygłosił w Brukseli, referat o tem, jak ową zaofiarowaną Polakom salę w Muzeum jak najdogodniej urządzić, by ona była rzeczywiście świetlicą polskiego życia kulturalnego, by cudzoziemiec, który tam wejdzie, miał możność głowę odkryć i rzec: „Oto jest Naród". By Polak miał w niej możność istotną polską narodową kulturę porównać z kulturą innych krajów i widzieć, że ma tam prawo równie i godnie obecnością swą świecić.

Tak by sprawa ta powinna była stanąć. Lecz na to trzeba by było, żeby ludzie, co się do tego pierwsi zabrali, stanęli do tej pracy, jako do pracy o Polskę, o prawo Polski wobec świata. Ludzie związani z Polską tak niezłomnie, że sprawa owego muzeum byłaby sprawą ukazania światu tego, co jest z nich najdroższe, najświętsze, najdostojniejsze, ukazania Ojczyzny.

Lecz do sprawy tej stanęli ludzie obcy. Ludzie zimni i obcy jęli czynić w tej sprawie, jak jeno może czynić człowiek „nie polski, nie bratni, i z ostatnim Polakiem ostatni".

Dopuścili, aby zrodziło się przypuszczenie, że drogą im jest nie sprawa Polski, ale sprawa tajemnych, nieodkrytych interesów osobistych, może bardzo poziomych.

„Nie powiadomiliśmy stow. J. Lelewela, ponieważ z tymi ludźmi nie moglibyśmy harmonijnie pracować", mówił p. Librach.

Oto jak jest.

Pod nazwą „Sekcja polska Muzeum Międzynarodowego w Brukseli" wyrastać zaczyna okrutny szalej „harmonijnie" działającej kliki. Społeczeństwo nie może pozwolić mu się rozróść.

Domagamy się: 1) Natychmiastowego ogłoszenia imiennego składu komitetu organizacyjnego. 2) Zwołania ogólnego zebrania Polaków w Brukseli, któreby głosem pospólnej swej powagi komitet od podstaw zreformowało. 3) Zdania dokładnej sprawy z działalności komitetu przed opinią społeczeństwa, bądź w prasie, bądź przed ogółem zebranych w Brukseli Polaków, bądź tu i tam. 4) Jasnego i otwartego postawienia sprawy przed prze-

wodniczącą komitetu szanowną i wysoce zasłużoną dr. J. Joteyko, której nieposzlakowane nazwisko i dobra wiara wyzyskiwane są przez klikę.

Nie trzeba sądzić, że sprawa jest zbyt błahą, by nią się gorąco przejmować. Niema sprawy małej — wszystkie są jednako ważne, kiedy chodzi o Polskę.

M. Dąbrowska.

PIERŚCIENIE HISTORYCZNE.

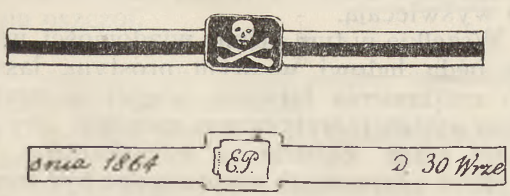
(Dokończenie).

110. Obrączka srebrna, na zewnętrznym obwodzie wypełniona wypukłą obwódką z czarnych włosów, wktórą wpleciony z włosów jasnych napis: Pamiątka z niewoli od Wąsowiczów I. R. (Izabeli Ruszkowskiej).

Muzeum Tarczyńskiego w Łowiczu.

Wąsowicz i Konstanty Ruszkowski wygnańcy na Sybir w r. 1848 do guberni Orenburskiej. W parę lat potem pojechały za nimi ich żony Wąsowiczowa i Izabela Ruszkowska. Konstanty Ruszkowski po siedmioletniem wygnaniu osiadł w rodzinnym majątku Zagróbki w pow. Łęczyckim. Pierścień ofiarowała do Muzeum Walerja z Ruszkowskich Komorowska, żona dyrektora fabryki cukrów w Sojkach pod Kutnem.

111. Pierścień w kształcie sygnetu złoty, z czarnym pasem emalii i takąż tarczą, na której trupia główka z piszczelami. Na obwodzie wewnętrznym skrytka do zamykania na której kursywą litery: E. P. oraz napis: d. 20 Września 1864.



Ze zb. p. Maksymiliana Goldsteina we Lwowie.

Pierścień ten jest widocznie pamiątką żałobną z czasów bezpośrednio po ukończeniu powstania.

112. Pierścień w kształcie sygnetu żelazny, na którego tarczy napis sztancowany: „*I to minie*“.



Ze zb. p. Kazimierza Przybysławskiego w Uniżu.

Pierścienie z tym napisem noszone były bezpośrednio po upadku powstania styczniowego.

113. Pierścień srebrny czarno emaliowany z białym napisem na obwodzie zewnętrznym: I TO MINIE 1865.

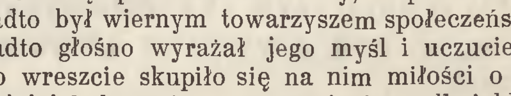
P. Przemysław Żuławski w Krakowie.

Naród żywy rozpaczać nie może. Po pogromie r. 1863 wśród najdzikszych prześladowań rozpoczęła się tedy u nas praca od podstaw, twarda, nieugięta, codzienna, bez odgłosów trąbki bojowej, bez szumnej chwały, ale praca twórcza na każdem polu, siejąca ziarno na przyszłe żniwo i czujna na przyszły wielki dzień zmartwychwstania. Dobrą, rzewną pamięcią otoczono mogiły poległych, czcią niedobitki ostatniej walki o wolność, a wspomnienie chwały orężnej, przesławnej przeszłości, stało się krzepką i ożywczą siłą w dniach szarych i bezbarwnych.

W czasach pozytywizmu nie stało miejsca na pierścienie, bo zabrakło sentymentu, brakło wiary w symbole, w tajemnicze zewnętrzne moce, które miały Polskę odrodzić. Od razu jednak nie mógł zniknąć pierścień narodowy, bo przez lat sto, zanadto był wiernym towarzyszem społeczeństwa, zanadto głośno wyrażał jego myśl i uczucie, za dużo wreszcie skupiło się na nim miłości o czyzny i jej bohaterów, wspomnienia walk i klęsk, chwały i nadziei. Więc trwał jeszcze jako wspomnienie, czcił ludzi i rzeczy, które poruszały cały naród, dziś jeszcze błyszczy tu i ówdzie jako godło i znak narodowej przynależności, ale mistyczną moc swoją utracił, a skrzydlate symbole uleciały pod mroźnem tchnieniem twardej rzeczywistości.

Zaraz też pierwszy pierścień, który w większej ilości pojawił się po powstaniu styczniowem miał uczcić mrówczą pracę i wiekopomną zasługę Józefa Ignacego Kraszewskiego.

114. Obrączka srebrna, czarno emaliowana, na której skośnymi liniami przedzielony napis: „*Pamiątka jubileuszu Kraszewskiego w Krakowie*“.



Ze zbiorów p. Bolesława Wysłoucha we Lwowie.

115. Obrączka srebrna lana z wypukłym napisem na obwodzie zewnętrznym: Z JUB. J. I. KRASZEWSKIEGO 3. 10. 879.

Muzeum Lubomirskich we Lwowie.

Obchód pięćdziesięciolecia pracy Józefa Ignacego Kraszewskiego, odbyty w Krakowie w roku 1879. był jedną z najpodnioślejszych chwil w życiu narodowem, od czasów powstania listopadowego. W oddaniu hołdu pisarzowi zjednoczyła się cała Polska, bez względu na kordony i słupy graniczne, wyrazem zaś tego entuzjazmu i zapału, tego poczucia siły narodowej na uroczystej rewii przed mocarzem pracy są dwa powyższe pierścienie — skromne i nieme pamiątki jubileuszu.

Rewią taką na polu ekonomicznego odrodzenia Galicji miała być także powszechna krajowa wystawa we Lwowie, urządzona w Kościuszkowskim roku 1894. Miała być — powiadamy — bo późniejsze wypadki dowiodły, że dużo jeszcze na tem właśnie polu ekonomicznem pozostało do zrobienia, ażeby stanąć było można pewnie i twardo, z chlubą dla narodu, a na okazanie żywotności naszej wobec obcych. W chwili jednak, kiedy powszechna wystawa trwała na wzgórzu stryjskiem, łączyły się z nią najpiękniejsze i najśmielsze nadzieje, chwała rozpierała piersi, pisarze rok 1894 oznaczali jako „rok pański Wystawy krajowej“, a nawet zagranicą dużo mówiło o tej „pokojowej manifestacji polskiej“.

Słabym odblaskiem tych chwil jest pierścień:

116. Obrączka srebrna, lana, na której zewnętrznym obwodzie wypukły napis: PAM. Z WYSTAWY LWOWSKIEJ 1894.

Ze zbiorów p. Bolesława Wysloucha we Lwowie.

W dwudziestą rocznicę powstania styczniowego uczcili obywatele miasta Krakowa pierścieniem Tadeusza Romanowicza, tego uczestnika walki orężnej i więźnia w Ołomuńcu, który nie wyklinał ruchu zbrojnego, ale pamięć powstania bronił czynem i piórem, a z ruchu tego wyciągał najszlachetniejsze i najpiękniejsze wartości demokratyczne na użytek przyszłego pokolenia. Dziennikarz, polityk, ekonomista, długoletni członek rządu krajowego, kupił Tadeusz Romanowicz jak rzadko kto żywioły demokratyczne dokoła siebie i tak za życia, jak i dziś za grobem jest filarem polskiej myśli demokratycznej i najszlachetniejszym jej przedstawicielem:

117. Pierścień złoty ze srebrnym łańcuszkiem z napisem: *Tadeuszowi Romanowiczowi d. 28. 10. 1883.*

Red. Michał Konopiński w Krakowie.

Pierścień ten, jak wspomnieliśmy wyżej ofiarowało obywatelstwo krakowskie Romanowiczowi w roku 1883 na pamiątkę jego uwięzienia w Ołomuńcu.

* * *

Na zakończenie podajemy jeszcze wiadomość o jednym pierścieniu, starszej roboty, który odnosi się nie do jednej epoki, zdarzenia, lub jednego człowieka, ale zamyka w sobie wszystkie nadzieje i wszystkie życzenia, jakie tylko wyraziły pierścienie historyczne polskie.

118. Pierścień w kształcie sygnetu złoty z czerwono białą emalią, na którego tarczy Orzeł polski otoczony napisem: NIECH ŻYJE POLSKA.

Ze zbiorów p. Stanisława Zarewicza we Lwowie.

KONIEC.

Gazeta Wiejska F. X. Grossa.

1817—1819.

(Notatka archiwalna).

W listopadzie 1815 r. otrzymał ks. Adam Czartoryski, następujący list od Franciszka Xawerego Grossa, pisarza sądu Najw. Instancji Królestwa Polskiego, członka komisji włościańskiej towarzystw rolniczych i kawalera orderu św. Stanisława.

Jaśnie Oświecony Mości Xiążę Dobrodzieju!

Oddalając się do zaciszy domowej i służby publicznej, chciałbym jeszcze z resztą sił moich krajowi być użytecznym; w tym celu przedsięwziąłem wydawać pismo do ogólnego mieszkańców krajowych użytku dążące, którego projekt Jaśnie Oświeconej Waszej Xiążęcej Mości pokornie składam z prośbą, abyś mię w zamiarze moim łaskawie wesprzeć raczył.

Miłościwy Xiążę! niemam potrzeby wystawiania korzyści, jakie stąd spodziewam się na ogólne dobro kraju spłyną. Mądrość Waszej Xiążęcej Mości widzi je już z pierwszego rzutu oka na te przedmioty, które to pismo obejmować będzie, a które jawnie i zamiar i skutki jego wyświecają.

Wszelkie w tym piśmie wiadomości, udzielane będą ludowi w stylu prostym, jasnym i do zrozumienia łatwym, więcej w praktycznym aniżeli teoretycznym sposobie, aby tem łatwiej przez każdego z mieszkańców, we wszelkich zdarzeniach zastosowane być mogły.

Mam znaczne zapasy potrzebnych w tym względzie materjałów — więcej ich Opieka Waszej Xiążęcej Mości mi doda — mam współpracowników, których zdatność i gorliwość przedsięwziętemu odpowie celowi.

Przewiduję ja wprawdzie, ile trudności doznać będzie potrzeba w użyciu ostatnich Rządu organów, przez które pismo moje do ucha ludu pospolitego przechodzić musi, bo

zbyt mała zdatnych kapłanów i ochoczych właścicieli dóbr szczupła liczba, niewielki postęp nam w pierwiastkach obiecywać mogą, lecz jakież dobre dzieło w narodzie swoim podobnych nie doświadczyło przeszkód? Czas jednak i stałość wszystko zwyciężać zwykły.

Racz więc tylko Wasza Xiążęca Mość wyjednać od Rządu zalecenie do wszystkich Gmin Królestwa, aby pismo przezemnie wydawać się mające prenumerowały — a ja prócz korzyści, których dla kraju z upowszechnienia wspomnianego pisma spodziewam się obmyślę z czasem z dochodu Redakcji fundusz na utrzymanie kilku krajowej młodzieży w Instytucie Fellenberga, którzy po ukończeniu nauk na nauczycieli w kraju naszym użyci być mogą.

Jaśnie oświeconej Waszej Xiążęcej Mości
z najgłębszym uszanowaniem
najniższy sługa
Franciszek X. Gross.

W Warszawie, 20. listopada 1815.

Do listu powyższego dołączył Gross:

Prospekt do pisma pod tytułem
GAZETA POWSZECHNA
dla ludu wiejskiego w Polsce.

Która zacząwszy od dnia 1-go stycznia 1816 roku wychodzić będzie w piśmie arkuszowym raz na tydzień w Stolicy Królestwa Polskiego.

Pismo to ma cel: „Oswojenie Ludu wiejskiego w Polsce z wiadomościami powołaniu Ludu niezbędnie potrzebnemi" i obejmować będzie:

Wiadomości:

1° O obowiązkach względem Ojczyzny i Króla, wraz z przykładami w tym względzie naśladowania godnymi, czerpanemi z dziejów ojczystych i innych narodów.
2° O gospodarstwie domowym wiejskim i miejskim we wszystkich jego gałęziach, o hodowaniu bydła i drobiu wszelkiego rodzaju, o sadownictwie, ogrodnictwie i pielęgnowaniu pszczół.
3° O rolnictwie i narzędziach rolniczych.
4° O rozmaitych rzemiosłach, rękodziełach i nowych wynalazkach.
5° O środkach pomnażania i doskonalenia przemysłu.
6° O handlu krajowym i sąsiedzkim.
7° O rozporządzeniach rządowych względnie administracyjnych.

Roczna prenumerata pisma tego z 52 arkuszy złożonego kosztować będzie 2 talary sr., którą wójci gmin władzom administracyjnym właściwych powiatów do dnia ostatniego grudnia 1815 r. przesłać raczą.

Cel i zadania pisma lakonicznie wyrażone w prospekcie rozwijały osobno:

„Uwagi nad projektem do pisma pod tytułem:
GAZETA POWSZECHNA
dla ludu wiejskiego w Polsce.

1. Co do tytułu.

Mniema redaktor potrzebę dania pismu swemu tytułu jaki mu nadał, raz ze względu na zamiar upowszechnienia go, jako dążącego do oswojenia całego ludu z świadomościami powołaniu jego niezbędnie potrzebnemi, powtóre aby je zaraz na pierwszy rzut oka odróżnił od innych pism w kraju naszym wychodzących i nakoniec, aby obcym także pokazał, iż Rząd polski pod berłem wielkomyślnego Monarchy, do upowszechnienia w kraju swoim oświaty czynnie działać przedsięwziął.

Krzyczeli dotąd w broszurach, a nawet w dziełach swoich cudzoziemcy, iż ogół narodu polskiego niema pism któreby go oświecały, a zatem iż nie jest ucywilizowanym i wnosiły stąd iż nie jest godzien politycznego bytu. Gdy jednak przecież tych dwóch świetnych przymiotów, stałego do ojczyzny przywiązania i męstwa zaprzeczyć nam nie zdołali, czemuż nie mamy im jeszcze dowieść i to, iż skoro anioł opiekuńczy w osobie Aleksandra, dzielną nam podał prawicę, w krótkim przeciągu czasu, stanąć możemy w umiejętniczym względzie u tego kresu, u którego inne narody z położenia swego szczęśliwsze dotąd stanęły: dościgniemy ich we wszystkiem pod tarczą tego, który nami teraz rządzić zaczął, a z potężnym Słowian złączeni narodem, w niczem pierwszeństwa wziąć sobie nie damy.

2. Co do przedmiotów, które to pismo obejmować ma.

Rozumie redaktor, iż gdy Miłość Ojczyzny i Wierność Panującemu są istotną szlachetności narodowej cechą, są najtęższą cnót towarzyskich sprężyną, przeto nigdy dosyć, nigdy nadto o nich do ludu mówić się nie może i wszakże to w tych najdroższych przymiotach zostawili nam naddziady najchlubniejszą spuściznę, bez nich nie bylibyśmy tem czem teraz jesteśmy, z niemi z czasem czemś więcej jeszcze być możemy. Mówić więc będzie redaktor w każdym numerze pisma swojego o tych wielkich przedmiotach, aby się w soki i krew każdego na tej ziemi zrodzonego przeistoczyły, aby je dzieci z piersi matek zsały, aby je wnuki podając wnukom w nich byt najpóźniejszych uwieczniły pokoleń.

Inne przedmioty w projekcie od nru 2-go aż do 7-go wybierać będzie redakcja z rozmaitych pism zagranicznych i przy każdym artykule dołączać będzie dzieło i autora z których je czerpie. Materjały do artykułu 7-go władza rządowa dostarczyć raczy.

3. Co do sposobu jakim to pismo skutecznie do ucha ludu przechodzić ma.

Sądzi redaktor, iżby wypadało, aby Dyrekcja Jeneralna poczt przesyłanie tego pisma gratis pocztamtom nakazała, inaczej porto

bardzo wieleby kostowały, któreby prenumeranci zastąpić musieli — tu zaś właśnie o to idzie, aby prenumerata była jak najmniejszą.

Za granicę porto opłacić się powinno.

Władze naczelne województw powinniby w rozesłaniu tej gazety do gmin właściwych ten sam zachować porządek, jaki zachowują w rozesłaniu pism rządowych do ostatnich szczebli administracji krajowej.

Gdzie są szkółki parafialne, należałoby zobowiązać nauczycieli, aby tę Gazetę uczniom, a gdzie ich niemasz xięża po nabożeństwie, ludowi takową w niedzielę czytali. Wydział Oświecenia i Spraw Religijnych najstosowniejsze w tej mierze uczynić może rozporządzenia, a komisje wojewódzkie i powiatowe wójtów gmin do czuwania nad promulgacją zobowiązać mogą.

4. Co do ceny prenumeraty 12 zł. na rok za 50 arkuszy, ta jet tak małą iż w żadnym względzie za ciężar kraju uważaną być nie może, gdyż wogóle biorąc zaledwie 2 zł. rocznie na jedną wieś przypadnie".

Trafiał Gross do ks. Adama w momencie wyjątkowo korzystnym. W tym czasie ciągle jeszcze kwestja włościańska była dla księcia wysoce aktualna. Niedawno wszak, 28. sierpnia 1814, zainicyował książę ankietę w kwestji włościańskiej. Według opracowanego przez Horodyskiego, rozesłanego, 15. września 1814, przez Lubeckiego, kwestjonarjusza, napływały odpowiedzi w obfitości z całego kraju, tak, że zebrane razem utworzyły dziś dwa potężne fascykuły.

Co więcej kwestja uregulowania sprawy włościańskiej w Królestwie Polskiem wogóle była na razie kwestią otwartą, czekała na swą kolej ustawodawczego załatwienia.

Nic więc dziwnego, że ks. Adam natychmiast prawie zajął się rzeczoną sprawą. Zupełny projekt do dekretu, mającego być przedłożonym Aleksandrowi, opracowany przez księcia, opiewał jak następuje:

My Aleksander I., Cesarz Wszech Rosji,
Król Polski etc...

Zważając użyteczność pisma pod tytułem Gazet dla Ludu wiejskiego w Polsce, mającego za cel oswojenie ludu wiejskiego z wiadomościami, stanowi powołania jego niezbędnie potrzebnymi, które w naszym stołecznym Mieście Warszawie, zaczawszy od dnia 1. stycznia 1816 pod naczelnym dozorem Ministrów Oświecenia i Spraw wewnętrznych Naszego Królestwa Polskiego Franciszek Xawery Gross, sekretarz Jeneralny byłego Ministerstwa Sprawiedliwości wydawać będzie, udzielamy niniejszem pozwolenie Nasze do wydawania Gminom Królestwa, aby na takową rok w rok prenumerowały.

Ufamy gorliwości władz duchownych i świeckich, przez których ostatnie organa wiadomości w pomienionej Gazecie objęte, do ludu wiejskiego przechodzić będą i iż wszelkiego z strony swojej dołożą starania, do upowszechnienia pożytku wspomnianego pisma.

Wykonanie tej woli Naszej Ministrom Oświecenia i Spraw wewnętrznych Królestwa Naszego Polskiego w czem do którego należy, zalecamy.

Dan w mieście stołecznym Warszawie.

(D. n.) *Emil Kipa.*

DOM W OGRODZIE.

Wielkie miasta dyszeć poczynają w ostatnich czasach tęsknem pragnieniem posiadania własnego domu wśród drzew i zieleni, daleko od gwaru, kurzu i zgiełku miejskiego. Poczyna się akcja szeroka, na wielkie rozmiary zakrojona, przy współudziale rządów, gmin, wielkich kapitałów, nisko oprocentowanych. Poczyna się też ruch pośród architektów, a tego ruchu pięknym wyrazem będzie przyszłoroczna wystawa architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem, która się odbędzie w Krakowie od maja do października 1912 r.

Dom własny w ogrodzie — oto hasło wystawy. Rzecz prosta, że hasło to pojęte jest jaknajszerzej i rozciąga się na wszystkie warstwy ludności. A więc chodzi nie tylko o wille ludzi zamożnych, ale i o mniejsze dworki, o tanie domki dla rękodzielników, dla robotników i nie tylko dla jednej rodziny, lecz również i o mieszkania w jednym domku dla kilku rodzin, wreszcie o grupy domów ze sobą połączonych, a to dla oszczędności w budowie, dla lepszego wyzyskania miejsca na niewielkich parcelach i dla otrzymania dobrej sylwety w ulicy. Ogrody i ogródki różnych typów, parkany, ławki, altany i t. d., a wreszcie urządzenie wewnętrzne tych wszystkich typów domów, z uwzględnieniem piękna, a zarazem strony praktycznej i hygieny — oto w krótkości program wystawy, zmierzającej do stworzenia lepszych, zdrowszych, normalniejszych warunków mieszkania nowoczesnego człowieka.

Ten typ mieszkania różnych warstw ludności zgadza się najzupełniej z ruchem odśrodkowym w rozwoju naszych miast, które w rozszerzonych granicach i na tańszych gruntach pozwalają na daleko idące reformy. Wiadomo, jak potężny jest ruch w tym kierunku w społeczeństwach zachodnich, zwłaszcza w Anglji i Niemczech. Wiadomo również, że ruch ten, zapoczątkowany przez ideologów, przez artystów, literatów, stopniowo ogarnia wszystkie warstwy, i staje na porządku dziennym polityki najbardziej realnej. Nie tylko idea stworzenia pięknych, wygodnych, hygienicznych mieszkań w domach stojących wśród

ogrodów podług z góry obmyślonego planu całych dzielnic, idea, skupiająca obecnie najtęższe siły artystyczne i techniczne najbardziej kulturalnych narodów, ale i organizowanie całego społeczeństwa na zasadach współdziałania i samopomocy, wciągnięcie do tej akcji gminy i państwa, obmyślenie środków zapobiegających spekulacji budowlanej i zapewniających trwałe posiadanie tanich, wygodnych i zdrowych mieszkań, a jako korona tego wszystkiego, jako najbardziej radykalna reforma w kwestji mieszkaniowej, a z nią razem i w kwestji społecznej — planowanie i budowa nowych zupełnie miast-ogrodów — oto tło, przyszłorocznej wystawy.

A jej ideał sformułował pięknie p. Jerzy Warchałowski; przytaczając sentencję na froncie starego dworu w Rogowie w Kieleckiem: „Jeżeliś strudzony, zniżą się te progi — spo- [czynek cię czeka.
Jeżeliś znękany, rozszerzą się te ściany — [spokój tu znajdziesz“.

Śliczne te słowa chwytają za serce i na zawsze zostają w pamięci każdego, kto choć raz w życiu miał szczęście przestąpić progi tego cudownego domu.

Dzisiaj nikt w nim nie mieszka, cisza panuje tu zupełna, człowieka nie spotkasz. Ale za to już na samym wstępie, w podsieniach poważnego ganku jakieś dobre, gościnne duchy biorą cię za ręce i prowadzą za sobą wolno — przez sień wydłużoną, typowo polską, do wielkiej jadalni z oknami na ogród, z półokrągłą werandą o smukłych filarach, a potem w prawo i w lewo, z pokoju do pokoju, coraz dalej, i coraz głębiej. A wszędzie pełno tych duchów przyjaznych: wyglądają z każdego zakątka, tkwią w każdym meblu, unoszą się w powietrzu... Drzwi poroztwierane na przestrzał. Dom cały rozstępuje się, rozrasta, ściany się rozszerzają, aż oczom wierzyć się nie chce, że tyle jest w tej przestrzeni miejsca, że taka jej głębia.

Tajemnica tych niecodziennych wrażeń nastroju mieszkalnego, tej głębi, tkwi nie tyle w urządzeniu domu, nie tyle w umeblowaniu i w szczegółach dekoracji, ile w architekturze przestrzeni, w świetnych stosunkach, w dobrym rozkładzie mas, w szeroko założonej całości, którą mógł stworzyć jedynie talent pierwszorzędnego artysty. To samo w otoczeniu: plan zjazdu, zamknięcie oficyną jednej ściany czworoboku podwórza, śmiałe perspektywy w alejach parku, wreszcie ustawienie domu nad samym brzegiem gwałtownego spadu ku dolinie Wisły, gdzie park przechodzi niepostrzeżenie w poprzerzynane liniami drzew łąki — wszystko to stworzyła umiejętna, śmiała ręka człowieka, który duszę swą twórczą umiał tchnąć w naturę i z jej duszą w jedną zlać harmonię. Reszty dokonał czas. Nadał cudowną patynę budynkom, wyhodował wiekowe drzewa, jedne pochylił ku ziemi, inne wyprężył ku górze, inne znów splótł w królewską nad dworem koronę, kapiącą od bujnej zieleni i srebrno-szarych blasków, alejom użyczył majestatycznej powagi, a całość skąpał w przedziwnej atmosferze romantyczności.

Tak — romantyczność w najczystszem znaczeniu i spokój — zamieszkały tutaj na wieki.

Z długiego, niezapomnianego spaceru po parku, wracamy powtórnie do dworu, aby raz jeszcze w skupieniu przesunąć się amfiladą niezliczonych pokoji. Smutek zakrada się w duszę. Czy dużo jeszcze takich domów w Polsce? Gdzież ludzie, co mogliby tu mieszkać i radować się dziełem ojców swoich i natury? —

Jakże się czuli ludzie przed wiekiem, przed dwoma wiekami w takich dworach? Lepiej z pewnością, niż my dzisiaj w naszych mieszkaniach nędznych a niespokojnych! Bo „strudzenie“, bo „znękanie“ wieczne są jak ród ludzki, więc wieczną jest potrzeba „spoczynku“ i „spokoju“, więc wiecznem jest pragnienie, aby jaknajwięcej było domów takich, których progi się zniżają, a ściany rozszerzają, strudzonym dając spoczynek, znękanym niosąc spokój.

DOKUMENTY Z PRZESZŁOŚCI MIASTA CZORTKOWA.

Mało mamy dzisiaj w kraju miejscowości, które zachowały do obecnej doby dokumenty, świadczące o tętnie życia i minionych dziejach miasta od samego założenia. Rozmaite wypadki elementarne, rozmaite zawieruchy, jakoteż brak troskliwości usunęły te pergaminy i dokumenty, podczas gdy obecnie mogłyby być cenione a nawet do historji w ogólności nadzwyczaj potrzebne. To też mało gdzie tylko poszczycić się może jakaś miejscowość, że posiada z przed wieków przechowane dokumenty. Do tych rzadkich miejscowości należy i Czortków.

Rada miejska ma bardzo mało papierów, tyczących się historji miasta a tych, powiem, także nie należycie ceni i należycie przechowuje. Urząd gminny mieści się bowiem w baraku drewnianym a mały pożar lub inny nieprzewidziany wypadek zniszczyć może te cenne dokumenty, trudem zebrane, staraniem rozmaitych obywateli miasta z rozmaitych bibliotek i archiwów krajowych i zagranicznych. Rzeczą doniosłego znaczenia przeto byłoby wydanie drukiem tych rozmaitych aktów, znajdujących się w urzędzie gminnym, jakoteż wielką zasługę miałaby Rada miejska, gdyby rozpoczęła akcyę, celem zebrania i innych dokumentów, znajdujących się u wielu osób prywatnych w Czortkowie n. p. u państwa Wągrowskich i u p. Bielańskiej znajdują się liczne zapiski i dokumenty a nawet i obrazy staroży-

tnej polskiej rodziny Golskich i Sadowskich, ponadto jest konwent OO. Dominikanów i klasztor SS. Miłosierdzia w Czortkowie w posiadaniu cennych rzeczy a szkoda, by te gdzieś po strychach ginęły, podczas gdy inni z tych wiele korzystać mogą. Spodziewać się należy, o ile ja miałem sposobność mówić z wieloma w tej sprawie, że sprawa zebrania tych dokumentów, przywilejów królewskich, aktów i statutów, tyczących się przeszłości miasta naszego, nie napotka na wielkie trudności ani na zbyt wielkie koszta, a będą one dla samego miasta jak i dla historji kraju naszego znaczenia doniosłego.

Do najważniejszych dokumentów, jake napotkałem w bibliotece Urzędu gminnego, należą:

1) „Akt fundacyjny Czortkowa" (Fundatio oppidi Czartkowicze in iure Thetonico Anno dni MDXXII). Akt ten jest odpisem aktu, znajdującego się w bibliotece „Warszawskij hławnyj archyw drewnych aktow" — Koronnoj metryky Nr. 35., str. 875".

2) „Prawa miasta Czortkowa" nadane w r. 1722. (Odpis — gdzie oryginał, nikt nie wie). Oryginał pisany na pergaminie, opatrzony pieczęcią Joachima z Potoka Potockiego, generała i starosty lwowskiego.

3) Wyciąg z aktów do miasta Czortkowa się odnoszących, w krajowem archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie się znajdujących. (Akta grodzkie-halickie, dział relacyi z lat 1600—1755, indeksów Nr. 71—268; akta grodzkie-trembowelskie, dział relacyi z lat 1550—1784, indeksów Nr. 41—221).

4) „Prawa nadane żydom w Czortkowie" nadane przez Stefana Potockiego, Teresę Potocką i Joachima Potockiego 1. marca 1722. (Odpis, kolacyonowany przez c. k. Starostwo w Czortkowie w 1873 r. Oryginał zniszczony zaginął).

5) „Prawo odbywania jarmarków w Czortkowie", nadane w Krakowie 26. maja 1604 roku przez króla Zygmunta III. — (odpis z aktów grodzkich, złożonych w warszawskiem archiwum w księdze koronnych metryk Nr. 148, str. 292).

6) „Testament ś. p. H. Sadowskiego". (odpis wierzytelny — kolacjonowany).

Gedalie Hecht.

PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA.

Edmund Kołodziejczyk: *Bibliografia słowianoznawstwa polskiego* — Kraków 1911. Nakład Akad. Umiejętności str. 304. — Są między pracującymi na polu naukowem ludzie osobliwego autoramentu. Nie dążą zwyczajnym, ludzkim, arcyludzkim trybem do poczytności, rozgłosu, sławy, do skupiania publicznego zainteresowania koło świata swych myśli, ludzie — chciałoby się powiedzieć, gdyby nie obawa przed nadużywaniem wielkich słów — o zakroju bohaterskim. To bibliografowie.

W Polsce czytającej, estetyzującej, etc. — kto tam zechce pomyśleć, że istniał np. człowiek, który całe swoje życie, ogromny talent, niebywałą, iście nie polską pracowitość ułożył w to jedno, żeby dać kilkunastotomowy obrachunek dorobku polskiej umysłowości, by stworzyć narodowi *monumentum, aere perennius* — zwane Bibliografia polska. Kto dziś w Polsce dobrze ocenia zasługi Estreichera?

Szara gromadka fachowców, te nieliczne, bardzo nieliczne rzesze pracujących naukowo dla historyi czy literatury polskiej — a reszta, a korpus narodu?

Bibliografia — pole pracy niewdzięczne — a tak wdzięczne! Żmudne wertowanie starej bibuły, pilne zabieganie o dostęp do możliwych źródeł — po to tylko, żeby komuś ułatwić pracę, być kamieniem do sławy grodu... nie każdemu się to uśmiechnie.

Każdy więc na tem polu wysiłek witać musimy z wdzięcznością. Tak witamy i trudną, ale w owocach dobrą pracę p. Kołodziejczyka. Trzysta kilkadziesiąt czasopism z przeciągu przeszło stu lat ostatnich, 5000 pozycji — dzieł, artykułów, recenzji z dziedziny słowianoznawstwa polskiego — oto jego plon. A jak zebrany? Może przez zorganizowaną w wielkim warsztacie naukowym — współpracę? Ale gdzie tam! Nie w Polsce by to było! „Zwracałem się — pisze autor w przedmowie — do wielu osób w Krakowie, Lwowie, Warszawie i Poznaniu, ale zewsząt zamiast zachęty i pomocy, otrzymywałem w odpowiedzi jeno głuche milczenie". — Tak, to wymowne!

Szczęściem, że jest jeszcze na takie *dictum* jedna odpowiedź — młodzieńcza determinacja: a choćby i wbrew wszystkim — zrobię! P. Kołodziejczyk na nią się zdobył. „Nie żałuję podjęcia pracy i czasu nad nią spędzonego, chociaż poświęciłem na jej wykonanie najpiękniejsze dni wiosny życia, z zaparciem siebie i potrzeb swego ducha, z gorącym zapałem młodzieńczym. Oby tylko choć w małej cząstce stała się ogniwem twórczem w budowie wiedzy o Słowiańszczyźnie".

Sł. P.

Stefan Vrtel. *Dodatkowy spis rękopisów biblioteki dzikowskiej.* — Kraków (1911). Druk. Uniw. Jagiell. 16o, str. 36.

Katalog niniejszy jest bardzo cennem uzupełnieniem spisu rękopisów biblioteki hr. Tarnowskich w Dzikowie, drukowanego pierwotnie w krakowskim „Przewodniku bibliograficznym" za r. 1908., a wydanego również i w odbitce staraniem znanego badacza i archiwisty Adama Chmiela.

Rękopisy podane przez p. Vrtela podzielono na 3 działy. Pierwszy literacki obejmuje w wykazie 159 nrów, drugi historyczny 141 nrów, trzeci obejmujący korespondencje i varia podaje sumarycznie spis listów i nadań królewskich, papierów dotyczących historyi kościoła i prywatnej, starszej korespondencji rodzinnej. Wartośc historyczna rzeczy wykazanych przez p. Vrtela jest naogół dosyć niejednolita. W materjałach przeważa głównie wiek XVII i XIX. O ile z przeglądnięcia spisu wnioskować możemy, jest dużo odpisów z druków i pism ulotnych, tak typowych dla szlacheckich *silva rerum* dawnych czasów Mimo wszystko uważny historyk do swojej epoki nie jeden drobiazg ciekawy znajdzie.

Z błędów, jakie zauważyliśmy, zaznaczamy następujące: na str. 13 w nrze 20 ma być »Serra« nie »Sena«. Na str. 20, nr. 8 należy do działu księstwo warszawskie. Są to uwagi nad broszurą, wydaną staraniem X. A. Czartoryskiego przez Broughama w. r. 1814. Tamże zamiast »alliére« ma być »alliees«. Na str. 28 nr. 14 jest najpewniej mową Aleksandra z r. 1818 z sejmu król. kongr.

Autorowi winniśmy szczerą wdzięczność za wydrukowanie spisu, który przyczynia się do ułatwienia orjentacji na punkcie zasobności naszych archiwów prywatnych w źródła historyczne.

Emil Kipa.

Z Drukarni Polskiej. Za redakcję odpowiedzialny Fr. Jaworski. Nakładem »Kurjera Lwowskiego».